



Carmina Perico Juanpi Cuqui Magui Tere Rosita Gaby Ana Alvaro Pepe Pepa Pablo Tomás Lolita Rafael

Rycerze okrągłego stołu

– W rodzinach wielodzietnych radości się mnożą, a cierpienia dzielą – twierdzi Rosa Pich-Aguilera. Wie, co mówi, sama miała szesnaścioro rodzeństwa, a jej mąż – czternaścioro. Razem doczekali się osiemnaściora dzieci.

Leszek ŚLIWA
leszek.sliwa@gosc.pl

Na rodzinę Rosy właśnie przyszedł czas na dzielenie cierpienia. 6 marca zmarł jej mąż, José Ma-

ría Postigo. Choroba trwała raptem dwa tygodnie, od chwili, kiedy zdiagnozowano mu raka wątroby z przerzutami. Miał 56 lat. „Bóg jest naszym bardzo dobrym Ojcem, aczkolwiek czasem czegoś nie rozumiemy. Przed godziną Chema (hiszp. zdrobnienie imienia *José María* – przyp. L.Ś.) odszedł od nas do nieba na zawsze...” – napisała Rosa na Facebooku.

POD GÓRKĘ

Grudzień 2015. Rosa i Chema otrzymują międzynarodową nagrodę Europejska Duża Rodzina Roku, przyznaną przez organizację European Large Families Confederation (ELFAC). W uzasadnieniu jury napisało, że „rodzina Postigo-Pich jest przykładem niezłomnego przezwycięzania trudności”. Małżeństwo Rosy i Chemy od początku miało bowiem „pod górkę”. Ich pierwsza córka, Carmen, urodziła się z ciężką wadą serca. Lekarze dawali jej szanse na najwyżej trzy lata życia. Przeżyła 22, zmarła w 2012 roku. Kolejne dwoje dzieci urodziło się z podobnymi dolegliwościami. Jedno żyło półtora roku, drugie – dziesięć dni.

Oboje z mężem chcieli stworzyć dużą rodzinę, tymczasem lekarze twierdzili, że kolejne dzieci prawdopodobnie też urodzą się chore i doradzali im zrezygnowanie z posiadania potomstwa. „To były dla nas bardzo trudne chwile. Mówiłam Bogu: »Panie, pochowałam dwoje dzieci, więcej tego już nie wytrzymam«. Rozważyliśmy wszystko z mężem i powiedzieliśmy sobie jednak zdecydowanie, że dla naszych nienarodzonych jeszcze dzieci lepiej będzie nawet umrzeć w dzieciństwie niż nie począć się nigdy. Kto bowiem umiera, idzie do Boga jako Jego dziecko, a ten, kto nigdy nie zaistniał, nigdy już istnieć nie będzie” – tłumaczy Rosa, supernumerariuszka Opus Dei.

Kolejne piętnaścioro dzieci Rosy i Chemy żyje i czuje się dobrze, choć połowa z nich ma mniejsze lub większe problemy kardiologiczne. Najstarszy, Perico, ma 22 lata, najmłodszy Rafa – sześć.

1300 HERBATNIKÓW

Przezwycięzanie trudności to jednak nie tylko mierzenie się z wielkimi tragediami. Dla rodzi-

ny mającej kilkanaścioro dzieci to także zmaganie się z nietatwą codziennością. Wychowanie takiej gromady jest wyzwaniem pod względem ekonomicznym dla ludzi zarabiających przeciętnie, jak Rosa i Chema. Chema był inżynierem w branży przetwórstwa mięsnego, Rosa pracuje na pół etatu w firmie marketingowej. Żeby związać koniec z końcem, muszą liczyć każdy grosz. Codziennie rano kupują pieczywo w sąsiedniej dzielnicy, bo tam znaleźli piekarnię, która daje im 20 eurocentów zniżki na każdej bagietce. „To dużo, skoro codziennie kupujemy na śniadanie 12 bagietek” – przekonuje Rosa.

Zakupy w supermarkecie robią raz na miesiąc przez internet. Kupują wtedy na przykład 25 kilogramów ziemniaków, 100 jaj, 240 litrów mleka, 96 rolek papieru toaletowego, 1300 herbatników... Wybierają tylko najtańsze i podstawowe produkty, szukając promocji. Dzieci noszą ubrania po rodzeństwie, ale czasem trzeba kupić im coś nowego. Nie wszystkie pieniądze więc można przejeść. Nie kupują zatem czekolady, soczków

◀ **Ostatnie zdjęcie całej rodziny z najstarszą córką (pierwsza z lewej), zmarłą w 2012 roku.**

Zrobiono je przy okazji Pierwszej Komunii bliźniaków Pepy i Pepe (11. i 12. z lewej).

czy innych „rarytasów”. Ale nikt nie chodzi głodny. Żyją w kilkupokojowym mieszkaniu w bloku. Dwa pokoje wypełniają łóżka piętrowe, ustawione w czterech kondygnacjach, robione specjalnie na miarę. Mają furgonetkę, w której mieści się jednak tylko 11 osób, więc większe podróże całą rodziną odbywają pociągami.

CO JEST NAJWAŻNIEJSZE?

Rodzina wielodzietna, w której finansowo się „nie przelewa”. Jakie jest pierwsze skojarzenie? Alkohol, margines, przestępczość? Rosa przyzwyczaiła się już do zdziwionych spojrzeń ludzi dowiadujących się, że jej dzieci nie sprawiają problemów wychowawczych, a opieka społeczna nie ma w jej domu nic do szukania. Uważa, że błędy wychowawcze popełniane przez rodziców wynikają z braku doświadczenia, a najważniejszym z nich jest niewłaściwe ustawienie hierarchii wartości. „Najważniejsze jest wytworzenie u dzieci świadomości, że mają oparcie w Bogu.

Poza tym dzieci muszą mieć pewność, że rodzice bardzo się kochają” – twierdzi Rosa.

Kluczową chwilą w procesie wychowawczym jest, jej zdaniem, codzienny obiad, czy raczej obiadowokolacja, gromadząca całą rodzinę. „Przed posiłkiem odmawiamy Różaniec, zachęcając dzieci do przedstawiania intencji. Sama zresztą wcześniej się zastanawiam nad każdym z osobna, co w tym momencie mogłoby być dla niego ważne, i podsuwam intencje. A w czasie posiłku muszą zamienić z każdym choć kilka zdań, żeby wiedzieć, co mu się tego dnia zdarzyło” – zwierza się Rosa.

Kontakt między domownikami ułatwia fakt, że stół, przy którym jedzą, ma kształt okrągły, a jego środkowa część się obraca. To sprawia, że nie trzeba chodzić wokół stołu ani przenosić nad nim półmisek, co zakłócałoby rozmowę.

Codzienny wspólny posiłek jest także okazją do wyznaczenia zadań każdemu domownikowi. Największy płaczek w rodzinie otrzymuje zadanie, że może zapłakać tylko raz na dzień, najważniejszy ma się częściej uśmiechać. „Mnie dzieci napominały, że bym mniej rozkazywała mężowi” – śmieje się Rosa.

Miłość między rodzicami jest, jej zdaniem, spoiwem trwałości wszystkich uczuć w rodzinie. „To

daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Jeśli pokłólicie się przy nich, to przy nich też powinniście się pogodzić” – uważa.

Trudności, z jakimi boryka się rodzina wielodzietna, można, zdaniem Rosy, przekuć w sukcesy wychowawcze. Wiadomo, że rodzice nie mogą każdemu dziecku poświęcić tyle czasu, ile by chcieli. „Jak opowiedzieć bajkę na dobranoc kolejno całej piątce?” – pyta retorycznie Rosa. Jedną z dewiz panujących w ich domu jest zatem hiszpańskie porzekadło: „Cada oveja tiene su pareja” (każda owieczka ma swoją parę). Starsze rodzeństwo pomaga młodszemu choćby w ścieleniu łóżka, przy czym każdy jest do kogoś „przydzielony”. Dzieci uczą się szybciej samodzielności, a nawet najmłodszy otrzymują zadania na miarę swoich możliwości, na przykład równe ustawienie butów w przedpokoju. Lista zadań, codziennie aktualizowana, wisi w kuchni na lodówce. „Dzięki temu wszyscy mają poczucie, że dobro rodziny jest ich wspólną sprawą i wspólnym dorobkiem. Nie wyrastają na egoistów” – podsumowuje Rosa.

JAK BYĆ SZCZĘŚLIWĄ?

Swoje przemyślenia Rosa zawarła w napisanej kilka lat temu książce „Jak być szczęśliwą, mając

1,2,3... dzieci?”. „Dziś ludzie są coraz lepiej wykształceni, w pracy bywają wybitnymi specjalistami. Ale rodziny są coraz mniejsze i coraz mniej jest osób mogących przekazać swoje doświadczenia bycia ojcem czy matką. Ja mam duże doświadczenie w tej kwestii. Chciałabym więc podzielić się z ludźmi wiedzą, jaką sama zdobyłam, wychowując dzieci” – tłumaczy Rosa.

Jej książka okazała się w Hiszpanii wielkim sukcesem wydawniczym. W 2016 roku ukazało się już czwarte wydanie. Przetłumaczono ją też już na 20 języków, w tym chiński.

„Kiedy rodziłam kolejne dzieci, sąsiedzi stukali się w głowę: szalona, co ty poczniesz z taką gromadą? A teraz, kiedy najstarsze dzieci są już dorosłe, kończą studia, a młodsze też dobrze się uczą, mam wrażenie, że autentycznie mi zazdroszczą. Mówimy o kryzysie, myśląc o pieniądzach. A prawdziwy kryzys naszej cywilizacji to samotność i egoizm. Produkujemy rzeczy, których nie ma kto kupić. Płodzimy dzieci, które potem zabijamy. Myślimy, że robimy to dla swej wygody, ale tak naprawdę działamy przeciwko sobie samym. Mam nadzieję, że przykład takiej rodziny jak nasza da ludziom do myślenia” – twierdzi Rosa. ■